

Legendy o Vogelhannesie¹

Wygnanie Vogelhannesa

Dawno, dawno temu, pewien chłop wydzierżawił miejską tawernę w Kłodzku. Chłop ten kłął siarczyście i okropnie oszukiwał. Kiedy jakiś uczeń zbił przez nieuwagę szkło, to mistrz zaczynał tak przeklinać, aż obawiano się, że, jak mawiali ludzie, ratuszowa wieża zegnę się ze strachu. Jeśli jakaś kobiecina piątkowym rankiem, nie mogąc zapłacić, brała drożdży za halerza, to mogła się założyć, że niedzielnego wieczora na tawernianej tablicy zapisane będą dwa halerze długu.

Sprawiedliwy Bóg, który nie mógł znieść takiego ciągłego postępowania, posłał dzierzawcę tawerny, zwanego Hannesem, jeszcze w młodych latach jego żywota w zaświaty.

Wraz ze śmiercią skończył się dla Hannesa czas grzeszenia, lecz nie czas pokuty. Ten dopiero się rozpoczął, a pokuta polegała na tym, że nie znalazł on spokoju w grobie. Pierwsze trzy dni po Jego odejściu słyhać było straszne rumory dochodzące z magazynu ze szkłem. Następnie odbył się pogrzeb. Podczas pogrzebowych śpiewów Hannes siedział na rynnie dachu, a kiedy przebrzmiały ostatnie akordy, zaczął się tak głośno śmiać, że wszyscy musieli spojrzeć w górę. Naturalnie go rozpoznali i wiedzieli, że kara Najwyższego nie da mu spokoju. Otworzyli trumnę i zobaczyli w niej kamienie zamiast zwłok. Czego się spodziewano, okazało się też prawdą; chłop wracał co noc do swej byłej kwatery i hałasował tam w straszliwy sposób. Następną dzierzawca chciał oczywiście mieć spokój, a że nie mógł go osiągnąć w żaden sposób, sprowadził kłodzkiego kata. Ten chybką złapał duszę chłopca do worka, gdyż znalazł się dobrze na zaklinaniu duchów, i zaniósł ją na Ptasia Górę² w okręgu leśnym Pokrzywno³. Takim grzeszącym figlowaniem duchom trzeba bardzo dokładnie określać granice ich terenu wygnania, aby nie zapuszczały się za daleko i nie dręczyły ludzi. To wydarzyło się również i Hannesowi z Ptasiej Góry, lub w skrócie Vogelhannesowi, poprzez obiegnięcie przez trzynaście starych plotkarek szerokiego rewiru na polecenie kata – tu Vogelhannes musiał zostać. Nie wolno mu było teraz wejść do miasta, ale w granicach swojego terenu miał pełną wolność.

Tej używał, by na każdy sposób wyprawiać swoje figle.

Vogelhannes duchem domowym

Jakieś sto lat temu, mój ojciec był wtedy młodym chłopakiem, stała w Pokrzywnie oberża.

Nie wyglądała najlepiej. Rzadko kto ją odwiedzał, gdyż oberżysta był burkliwy i nieprzyjemny; wcale nie potrzebował gości, ponieważ miał dużo pieniędzy. Ludzie mówili, że te pieniądze były przywłaszczone. Mianowicie Vogelhannes – tak zwał się oberżysta – posiadał wcześniej tawernę w Kłodzku, oraz rozporządzał tam sierocymi pieniędzmi. Mieszkał samotnie w karczynie nie troszcząc się o nikogo, aż... Pewnego wieczora w drewniane podwoje oberży zapukała Śmierć. Gość ten nie poczynał sobie chyba z gospodarzem zbyt łagodnie, gdyż znaleziono Vogelhannesa następnego dnia na środku sieni z pokiereszowaną twarzą i w poszarpanym ubraniu. Dokładnie tego dnia, gdy go znaleziono, była w Kłodzku wielka burza. Na dachu tawerny, która niegdyś należała do Vogelhannesa, zasiadła nagle popołudniem jakaś dziwna postać. Był to cień; rozpoznać można było tylko dużą głowę i mały korpus. Stwór siedział i gapił się na ludzi, krzycząc przy tym: "tek – tek – tek... tek – tek – tek!!!...". Następnie podskoczył i zaczął tańczyć po całym dachu.

Poruszenie było wielkie. Ducha trzeba było wygnać, bo z taką istotą nie ma żartów. Ale nie każdy potrafi zaklinać duchy, zrobić to musi nauczyciel z trzynastej szkoły, który nigdy nie popełnił grzechu. Wtedy na szczęście żył taki jeden właśnie w Kłodzku. Przyprawiono go, a ten rzekł do ducha: "Rozkazuję Ci, abyś opuścił miasto!". Vogelhannes krzyknął wtedy w dół: "Nie możesz mi rozkazywać, gdyż ukradłeś kiedyś swojej matce jajko". – "To nieprawda", twierdził zaklinacz, "wziąłem je i wypilem, żeby mieć ładny głos".

Następnie włożył ze skórzanym workiem na dach, złapał ducha i schował go do środka. Potem wyniósł worek za miasto, otworzył go i wygnał ducha na sto lat, na Ptasia Górę.

Vogelhannes zwodzi kobiety

Pewna kobieta z Paszkowa zbierała raz w lesie grzyby. Na Łomnickiej Równi znalazła kozłaka, który rósł przed jej oczyma i stał się w końcu tak duży, że przewyższył ją samą. Chciała uciec, ale nie mogła, bo coś ją jakby przymurowało. Nagle grzyb zniknął, a z sąsiedniego drzewa rozległ się tak straszliwy śmiech, że kobieta zemdlała.

Kiedy doszła do siebie, stał przed nią popłakujący, śliczny chłopiec w cienkiej koszulinie. Chciała go dotknąć, ale on zaczął uciekać, pobięła więc za nim. Nagle chłopak siedział już na buku i krzyknął z jego gałęzi: "Nie znasz Vogelhannesa?".

Podobna przygoda trafiła się wdowie M. z Lasówki. Pała raz kozy na południowej stronie Ptasiej Góry. Zobaczyła w jej pobliżu pucatego, ślicznego chłopca, który straszliwie płakał. Szybko wstała i pobięła ku niemu; chętnie by go pocałowała nie znając jeszcze powodu jego smutku, bo wyglądał tak serdecznie. Lecz wstydlivy chłopczek unikał tego i nie pozwolił się złapać. Kiedy pytała właśnie, czemu on płacze, ubodła go w bok kózka i wreszcie chłopca wyduśił z siebie:

"Zgubiłem mój patyk, którym prowadziłem kółko!". "Jeśli to tylko to", rzekła kobieta, "to jakoś to będzie, poszukamy razem".

Podczas gdy szukali, mały chłopiec zapodział się w krzakach. Ze świerku rozległ się donośny śmiech. Na nim siedział chłopiec w koszuli. To był Vogelhannes.

Vogelhannes i staruszka

Biedna, stara kobieta, zebrała sobie pewnego razu wiązkę chrustu w pobliżu Dinterwiese⁴ i używając wszystkich sił niosła ją do Weesehain. Nagle coś wskoczyło na jej plecy i niewiele zabrakło, aby babcia upadła. Kiedy minęło Jej największe przerażenie, spróbowała trochę odwrócić głowę, żeby zobaczyć, co jeszcze oprócz chrustu musi tachać. Zauważyła na swych ramionach parę dziecięcych dłoni, u których paznokcie były grube i długie, zaś ramiona dziecka otulone były kurtką w kratkę.

Teraz kobieta wiedziała wystarczająco dużo – to Vogelhannes siedział na jej plecach. Z olbrzymim wysiłkiem, zlaną zimnym potem, zdołała dotrzeć do granicy jego terenu. Tam upiór zeskoczył z babuliny, zaczął biegać wzdłuż granicy rosnąc i rosnąc, aż stanął przy drodze jako snop chrustu.

Biedna staruszka z powodu wielkiego strachu, jaki przeżyła, zmarła tego samego wieczoru.

Vogelhannes i młynarz

Pewien młynarz wydzierżawił w lesie łąkę i wybrał się tam na sianokosy. Kiedy wraz ze swym pomocnikiem usadził się wygodnie na kupie skoszzonej trawy aby zjeść śniadanie, nadleciał duży ptak, pragnący porwać kęsy jedzenia, które młynarz miał zamiar zjeść. To zirytowało młynarza – porwał grabie i chciał przegonić ptaszysko. Po próbie zadania pierwszego ciosu ptak zaczął stawać się coraz większy i większy, capnął młynarza za fraki i zaczął ciągnąć go wkoło całej łąki, dopóty, dopóki pomocnik nie przyszedł na pomoc i nie zdzielił ptaka grabiami. Młynarz chciał się ptaszysku przyjrzeć, ale szybko przemieniło się ono w gołego chłopczka, który raz dwa uciekł.

Siano młynarz wraz z pomocnikiem wywiózł, lecz łąki w lesie już nigdy nie wydzierżawił.

¹ przezwisko *Vogelhannes* można by spolszczyć: *Ptasi Jasiak* lub *Ptasiak*.

² Vogelberg = Ptasia Góra = Smolna (870 m).

³ w Pokrzywnie miało dawniej siedzibę nadleśnictwo.

⁴ *Dinterwiese* (*Dinter Wiese*) = Ptasia Łąka (na stoku Smolnej czyli Ptasiej Góry); być może chodzi też o Dintershöh (Opoczkę) - osadę tę założono na łąkach, więc mogła być też nazywana Dinterwiese.

Vogelhannes i szewczyk

Pewien szewczyk poszedł raz z kilkoma kolegami do lasu i kłął tam na złego Vogelhannesa siarczyście. To jednak miało się na nim zemścić. Kiedy przechodził obok złomu, część skały stoczyła się z ogromnym hałasem tuż pod jego nogi, w powietrzu uniosł się nieznośny zapach siarki a szatański śmiech przetoczył się przez las. Po dojściu do siebie szewczyk chciał odezwać się do kolegów, lecz nie było to możliwe. Oniemiał i już do końca swego życia nie odzyskał głosu. W jego wiosce ludzie jeszcze dziś opowiadają, historię o niemym szewcu.

Vogelhannes i leśnik

Pewien leśnik szedł raz z Lasówki do Pokrzywna, by zameldować nadleśniczemu o kradzieżach w lesie. Doszedłszy do krzyżówki przed "martwym mężczyzną"⁵ napotkał idącego z naprzeciwka wagabundę, który aż mienił się od kolorów.

Miał on żółtą czapkę, niebieską koszulę, zielone spodnie i czerwony tobołek na plecach. Leśnik pospieszył za owym dziwnym człowiekiem chcąc do niego zagadać. Było to jednak niemożliwe, gdyż obcy szedł tak samo szybko jak i leśnik. Ten drugi ściał więc drogę, skręcając w leśną ścieżkę, która omijała łuk głównego traktu. Kiedy jednak do niego doszedł, barwnego człowieka już nie było, a z tego miejsca odfrunął wielki orzeł wydając diabelskie śmiechy. Leśnik podszedł do miejsca, z którego odleciał ptak i zobaczył tam kończące się ludzkie ślady. Zrozumiał wnet, że został zwiedziony przez Vogelhannesa.

Vogelhannes i drwale

Byłem czternastoletnim chłopcem – opowiadał pewien stary człowiek – kiedy trzeba było wyciąć wielki kawał lasu i mój ojciec, który był drwalem, wziął mnie ze sobą, abym mu przy tym pomagał. W lesie mężczyźni zbudowali chatę z pni, w której miano spać nocą. Jako że mieliśmy spędzić tam trzy noce, ojciec wysłał mnie z beczką po wodę do źródła. Pogwizdując zszedłem doń, nabrałem wody i gwizdząc wchodziłem z powrotem. Nagle usłyszałem tuż obok mnie szmer w gęstwinie. Zaciekawiony rozsunąłem gałęzie – przede mną stał człowieczek w skórzanej kurtce i żółtej kurtce, w jednej niebieskiej a drugiej czerwonej pończosze, który burknął w moją stronę: "tek – tek... ". Ze strachu wypuściłem beczuszkę i pogoniłem jak opętany do chaty. Drwale śmiali się ze mnie, a jeden krzyknął w las:

"Vogelhannes, chodź tu i porąb drewno na kawałki!".

Nadszedł wieczór i pokładliśmy się w naszej chacie na kocach. Nagle na dworze zaczęło się takie gradobicie i łomotanie, że nie można było zmrzyć oka. Słyszeliśmy, jak ciężkie polana latają beładnie i uderzają o drzewa i nikt nie ważył się wyjrzeć przez okno. Tak działo się przez całą noc. Następnego ranka znaleźliśmy te kłody leżące wkoło chaty, lecz powiązane nie były.

Vogelhannes i dzieci z wioski

Czereďa dzieciaków z wioski harcowała raz po lesie. Miały tam szukać jagód i grzybów, lecz prawie zapomniały o zbieraniu i naśmiewały się ze wszystkiego. Przy tym stały się naprawdę swawolne. Najgorsi byli trzej bracia, dzieci lekkomyślnej tkaczki.

Jeden z nich, siedząc w krzakach, zaczął łamać korony młodych drzewek i nawoływać Vogelhannesa. Pomimo usilnych próśb rówieśników chłopak kontynuował ów niecny proceder – do momentu, kiedy Vogelhannes nagle stał wśród nich targając nieznośnego chłopca za uszy tak długo, aż stał się czerwone jak ogień. Od tej pory chłopak zmienił się w pozytywne jak ogień. Jego uszy pozostały już ognistoczerwone do śmierci, gdyż żaden specyfik nie mógł ich koloru zmienić.

Vogelhannes i kochanek

Pewien człowiek z Stubengrund⁶ znalazł się jednego wieczora w pokrzywnieńskim lesie. Księżyc oświetlał stare drzewa i mężczyźni zrobiło się wnet lodowato na plecach; zaczęły przechodzić go ciarki, jako że myślał o Vogelhannesie. Przy spieszył kroku, aby jak najszybciej wydostać się z przeklętego lasu. Prędko się jednak zorientował, że będzie to niemożliwe, gdyż robił wciąż kółka wokół grupy drzew, nie ruszając się przez to z miejsca. Przewyciężając swój strach odwrócił się i rozpoczął marsz w drugą stronę, lecz dalej pozostawał w owym kręgu. W końcu przyszło mu na myśl, że mógłby łatwo oszukać Vogelhannesa. Ten był mianowicie wielkim miłośnikiem kobiet. Kochanek otrzymał niedawno pukiel włosów od swej ukochanej i miał go przy sobie.

Rzucił więc ów pukiel na ziemię, splunął nań trzy razy i trzy razy nadepnął. Natychmiast z kręgu powstała długa, prosta droga. Kochanek wyruszył nią i szczęśliwie dotarł do siebie, do Stubengrund. Kochanicy wytłumaczył swoją długą nieobecność tym, że zgubił jej pukiel włosów i szukał go wiele godzin. Połechtana tym kobieta dała mu następny pukiel, z którym odtąd kochanek się nie rozstawał, na wypadek, gdyby miał znów dostać się w czarodziejski krąg Vogelhannesa.

Vogelhannes i chłop

Chłop z Kaiserswaldau⁷ wiozł raz furę zboża do Grafenort⁸ do piwowara. Ledwo wjechał do lasu, jego woły się zatrzymały i nie chciały zrobić ani jednego kroku; nie pomagały ani prośby, ani groźby. Chłop obejrzał wóz ze wszystkich stron i nie stwierdził absolutnie żadnej usterki. Zrozumiał tedy, że znalazł się w zasięgu Vogelhannesa i domyślił się także, jak poradzić sobie z jego figlami. Stanął przed swymi zwierzętami, trzasnął trzy razy batem zakreślając krzyż w powietrzu i już mógł jechać – Vogelhannes nie miał teraz nad nimi żadnej mocy.

tłumaczenie z języka niemieckiego: Pomarańczarnia

⁵ *Todte Mann* (czyli 'martwy mężczyzna') to dawna nazwa Bieśca (833 m).

⁶ Stubengrund = Paszkówka (przysiółek Paszkowa nad Nową Łomnicą).

⁷ prawdopodobnie chodzi o Lasówkę (Kaiserswalde).

⁸ Grafenort = Gorzanów.